

# Salome



JAN KASPROWICZ

HYMNY

## Salome<sup>1</sup>

O przyjdź!  
O boski przyjdź proroku!  
Salome ciebie woła z płomieniami w oku!  
Na tę słoneczną miłości polanę,  
pomiędzy żądź rozkwitłe czarodziejskie ziola  
Salome cię woła!  
O przyjdź!...  
Salome, klęby włosów rozwiawszy miedziane,  
niby wieków pożaru krwawiące się luno,  
w złocistej harfy uderzyła struny  
i śpiewa...  
O przyjdź!...  
O przyjdź, proroku błady!  
Ogień żywy obleje twe liliowe skronie,  
ogień żywy na licu—ć przygasłym zapłonie  
od mych gorących warg!  
Salome, białolistny kwiat Herodiady,  
zerwany ręką grzechu z świadomości drzewa,  
w pożarne wieków luno rzuca pieśń swą krwawą,  
swą nieskończoną pieśń —  
i woła cię, proroku! Przyjdź!...  
W królewskiej komnacie  
kazałam służebnicom rozesłać kobierce,  
utkane z miękkiej wełny owiec z Galaadu;  
majestat ciężkich kotar otula me łożę,  
moje łabędzie puchy!...  
Ach! jak się trwożę!  
Jak lęka się ma dusza, aby promyk złoty  
nie przedarł się zuchwale do mojej tęsknoty!  
By jakiś listek mirtowy,  
gdy wiatr z kryjówek gaju ciche szumy płoszy,  
nie zadrżał, posłyszawszy stłumione rozmowy  
naszej mdlejącej rozkoszy!...  
Nie wejdzie nikt, prócz ciszy, w ten przybytek głuchy,  
prócz ciszy i prócz żaru mojego pragnienia,  
co mi rozdzwicza serce,  
że śpiewa pieśń, idącą w wieków majestacie  
przez świat, ogromny świat —  
tę nieskończoną pieśń:  
O przyjdź, proroku, przyjdź!...

Kobieta demoniczna,  
Miłość silniejsza niż śmierć,  
Pożądanie

Grzech, Raj, Drzewo,  
Kobieta

<sup>1</sup>Salome — żydowska księżniczka z dynastii herodiańskiej (wnuczka Heroda Wielkiego); według legendy biblijnej, gdy jej ojczym, Herod Antypas, władca Galilei, zachwycony tańcem dziewczyny obiecał spełnić każde jej życzenie, Salome za namową swej matki Herodiady zażądała głowy Jana Chrzciciela, przyczyniając się w ten sposób bezpośrednio do śmierci proroka. [przypis edytorski]

Skąpałam swą dziewiczość w przejrzystym marmurze,  
 gdzie źródło różanej wody z kształtnych dziobów tryska,  
 a słońce przez zazdrosne ciśnię się kryształę,  
 ażeby rozcałować mych bioder<sup>2</sup> marmur biały,  
 mej piersi oroszone, wpółzamknięte róże...  
 Kazałam się namaścić maściami wonnymi,  
 a uśmiech ubezwładniał me rozwarte usta  
 w przeczuciu nieznanej pieszczoty,  
 gdy Jezabel, ta płocha, ta dziewczyna pusta,  
 namaszczająca me łono  
 i mleczną szyję mą,  
 szeptała mi do duszy, żem ja winne grono,  
 najwyborniejsze z gron!  
 Ach! złocę się w słonecznym, błękitnym przestworzu  
 i czekam na winnicach engaddyjskiej ziemi,  
 aż przyjdzie pragnący On,  
 aż przyjdzie żniwiarz wybrany  
 i niecierpliwą dłoń  
 wzniesie po owoc ten złoty...  
 Ach! przyjdź!...  
 Na oceany  
 niewyczerpanych żądź  
 rzuć swoich żagli płótna  
 i płyn!...  
 Ach! przyjdź!...  
 Czekam na ciebie smutna...  
 Ach! przyjdź!...  
 Czekam na ciebie wesoła, radosna  
 onym pragnieniem, co się spełnić ma,  
 jako ta kwieciami pękająca wiosna!  
 Ach! przyjdź!  
 Powieki mi się kładły na przepastne głębie  
 moich senliwych<sup>3</sup> ócz,  
 gdy gdzieś, na dnie ich, wielkim, jak za krańcem świata  
 nieogarnięta oceanów toń,  
 kąpały się obrazy, rozkoszne, jak woń,  
 płynąca z Raju, gdzie — brat zabił brata!...  
 A były—ć w swej rozkoszy zabójcze, jak śmierć,  
 co na tę misę rzeźbioną  
 rzuciła mi w swym szale lubieżnym twą skroń,  
 owitą w włosów krucz<sup>4</sup>,  
 ociekających krwią...  
 Ach przyjdź!...

Jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!

O ty kochanku mój!  
 O mój jedyny kochanku!  
 Rozpalę w alabastrach kosztowne oleje,  
 otoczę światłościami jedwabiste łożę,  
 z nocy dzień biały stworzę!  
 Niech tych światłości źródło  
 oblewa naszą miłość, by lśniła, jak zorze  
 konającego dnia!...

Kochanek, Miłość, Śmierć,  
 Trup

<sup>2</sup>bioder — bioder. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>senliwych (neol.) — sennych. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>krucz — czerń, czarna barwa. [przypis edytorski]

O Jezabel<sup>5</sup>, ty płocha, ty dziewczyno pusta!  
O Jezabel, przed tobą ma się dusza śmieje  
i moje wargi drżą,  
moje rozwarłe usta!...  
Lub zgaszę w drogich czarach płonące pochodnie,  
szkarłatem, jak mrok gęstym, łożnicę osłonię,  
promieniom gwiazd przystępu w ten kościół zabronię,  
niech nasza miłość utonie  
w wieczystej, nieodgadłej, niezgłębionej nocy!...  
A z tajemniczych uścisków,  
gdy dusza twa, proroku, mą duszę pochłonie,  
gdy w oczach twych przymkniętych czar twojej Salomy  
urośnie w niespodzianej rozkoszy ogromy,  
gdy świat się cały zamknie w pragnienia wszechmocy,  
a ty gdy cały zginiesz w nasycen powodzi,  
niech się zbawiciel narodzi  
lub szatan, co po wszystkie globów widnokręgi  
rozepnie wiekiustą, nieśmiertelną zbrodnię!...  
Niech płynie głos triumfu po życia odmętach,  
lub jęk i żal, w skazańców wychowany pętach,  
niech bije w bramy śmierci swym rozpaczy młotem,  
niech dźwiga się po krzyżach, szubienicach, palach,  
ku niemym stropom niebios, w chmury czy błękity,  
a ty, proroku, niesyty —  
ty słuchaj mojej pieśni, nieskończonej pieśni,  
rozbrzmiewającej po bezbrzeżnych dalach,  
i przyjdź!  
Niechaj się łamią potęgi,  
niechaj się w gruzy rozpada  
ten tron, na którym twórcza nieśmiertelność siada;  
ta ziemia i te gwiazdy, słońca i księżycy  
niech się rozprysną w mgławice;  
niech sen wiekiustości jako sen się prześni,  
ty słuchaj mojej pieśni  
i przyjdź!  
O ty kochanku mój!  
O ty jedyny kochanku!...

Jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!

Oko

A o poranku,  
o świcie któż mnie budzi całowaniem w oczy?  
To on, to prorok boży!  
Kto pieści miedź złotawą rozwitych warkoczy  
i budzi całowaniem z słodkich snów omdlenia?  
To on, to prorok boży!  
Któż głowę mą podnosi i do ust przyciska  
i znowu ją na puchach jedwabnych położy  
i budzi całowaniem i sen mój przemienia  
w rozkoszną, słodką jawę?  
To on, to prorok boży!  
Ach! przyjdź!  
Któż piersi me odsłania i z swego ogniska,  
z ogniska żadnej duszy sypie iskry krwawe  
na moje łono białe,

Pocałunek

<sup>5</sup>Jezabel — w kulturze żydowskiej synonim kobiety próżnej, sztucznie poprawiającej swą urodę. [przypis edytorski]

na moje włosy złotawe,  
na oczy, z rozkosznego zdumienia rozwarte,  
i budzi całowaniem zdumienie rozkoszy?  
To on, to prorok boży!  
Któż sen mi płoszy?  
Któż sen mi całowaniem płoszy na wiek wieków,  
ażebym wieki wieków tuląc twoją szyję  
w uścisku drżących ramion i do twego łona,  
jak jemiola do dębu, ciałem przylepiona  
i duszą, z rozwartymi wciąż śniła oczyma,  
że twoją duszę piję,  
że twym się ciałem sycę!  
Że duszę twą i ciało miłość moja trzyma,  
ażeby nie wybiegły za przybytku progi,  
gdzie ja, gdzie moja miłość ogniem ogniów skrzy się!  
Gdzie ja, gdzie twoja luba, twa droga, wybrana,  
twa jedna i jedyna ma swojego pana  
i swego sługę w tobie, o luby, o drogi,  
o słodki, o wybrany, o jeden jedyny,  
o na złocistej położony misie  
w czerwieni krwi najdroższej, krwi najkosztowniejszej!  
Któż mnie, kochanku,  
o srebrnym budzi poranku,  
że mogę twoje blade rozcałować lice,  
że mogę wyczesywać z włosów krew zakrzepłą?  
Że mogę tą źrenicą, z rozkoszy ośleplą,  
spoglądać w twoje źrenice —  
jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!  
Że mogę twe powieki rozwierać palcami,  
tą ręką, którą krew twa przekosztowna plami,  
i patrzeć w twoje źrenice —  
jak twe źrenice, choć umarłe, płoną!  
Jak one płoną ogromnie!  
O moje wy służebne! przyjaciółki moje!  
Na oścież otwierajcie pałacu podwoje!  
Rozsuńcie nad posłaniem oponę czerwoną!  
Kochanek zbliża się do mnie!  
Uderzcie w lutnie i harfy!  
Zatańczcie! niech radosny korowód się złoży!  
Przy mnie kochanek mój!  
Przy mnie jest prorok boży!  
W tym wirze,  
w którym ach! wszystek świat wiruje ze mną,  
krew cieknie z misy, cieknie strugą ciemną!  
Zedrzyjcie ze mnie te szarfy!  
Zedrzyjcie drogie powłoki!  
Niech krew ta cieknie po mym łonie białem!  
Niech się spokrewni z mym ciałem  
ten przekosztowny zdroj!  
O święte objawienie mej boskiej urody!  
Te oczy,  
w które wpatrywać się będzie  
ten mój kochanek młody,  
aż mu się z szału wszystek świat zamroczy!  
Ach! przyjdź!...  
Te moje włosy miedziane,  
w które on rękę zanurzy

Wampir

Kobieta, Mężczyzna,  
Miłość, Pan, Sługa, Władza

Gotycyzm, Trup

Gotycyzm, Krew, Taniec

i będzie na swej dłoni ich sypkość promienną  
z rozkosznym ważył uśmiechem!  
Ach! przyjdź!...  
Te usta, szkarłatem złane,  
barwami od świtowych ros wilgotnej róży!  
Ach! przyjdź!  
Te moje piersi drzemiące!  
Z parą łabędzi porówna je senną  
i potem je pożarem całunków przebudzi,  
aż spłomienięją od rozkosznych znamion!  
Ach! przyjdź!...  
Te biodra, które zamknie pierścieniem swych ramion!  
Ach! przyjdź!...  
Ach! przyjdź, kochanku, przyjdź!...

Pocałunek

Dlaczego głos mój w pustym rozbrzmiewa przestworzu?  
Dlaczego mu potężnym nie odpowie echem  
głos twój, proroku, by wieścił przemianę  
okręgów świata pod mocą  
miłości mojej niesytej?  
Proroku! niebios błękity  
złączą się z ziemią, przez ciebie wezwane,  
w tajemnic jeden cud  
i ty objąłeś istotę stworzenia,  
objąwszy miłość mą!  
O! jakie blaski w twoich oczach drżą!  
W jakąż muzykę głos się twój przemienia!  
Jak rozkryształowała się w srebrnych oparach!  
Jak z światów cudotwórczym zlewa się oddechem!  
Głos twój, przy moich zajmąwszy się żarach,  
błyskawicami moich żądź brzemienno,  
huczący grzmotem namiętnego szału,  
który od końca do końca  
przenika głębie, moją przepelnione duszą,  
wstrząśnie tej ziemi macierzystym łonem  
i nowe siły wywiedzie z jej wnętrza.  
Z przepaści ciemnie się ruszą  
i jutrznie, owinięte obrzeżem czerwonym!  
Do boju stanie dzień z nocą;  
pomrok ucieknie, jak tchórz;  
łyskliwe wody zagrają pieśń fal  
pod tchnieniem rannych zórz,  
pod lubieżnymi całunkami słońca,  
które powstanie, rozbudzone głosem  
twojej natchnionej, a mnie pełnej pieśni.  
O wskrześnij, wiosno, o wskrześnij!  
Po łąk kwitnących obszarach  
rozpromienięją się rosy,  
a ty je strącać będziesz stopy swemi,  
przed siebie idąc z głową, wzniesioną w niebiosy,  
dumny, że z stworzeń najpierwsza,  
że ta najczystsza i ta najgorętsza  
na niewolnika wzięła cię swej wielkiej,  
swej wszechpotężnej miłości,  
która jest jedną na niebie i ziemi,  
która stworzyła te jutrznie, te zorze,  
te słońca i te rosy słoneczne kropelki

Kobieta, Kochanek, Miłość,  
Natura

i to rozkwitłe zboże,  
uginające przed tobą swe kłosy...  
Las się rozszumi, a ty, o proroku,  
jeden na ziemi i niebie,  
słuchać go będziesz i, idąc przed siebie,  
wciąż zasluchany w tę szumiącą dal,  
zglębisz tę głębię szumu,  
ujrzesz w nim duszę Salomy  
i śpiewać będziesz jej chwałę,  
że była przedtem, nim w wierzchołkach drzew  
ten tajemniczy zaszeleścił śpiew...  
Przeze mnie, przeze mnie  
przenikniesz wieków ciemnie  
i rozslonecznisz to, co legło w mroku!  
Przeze mnie, przeze mnie  
rozpoznasz związek pomiędzy obłoku  
rozslonecznioną urodą,  
a szmaragdową jętką, co nad wodą,  
nad szeleszczącą trzcina skrzydły przejrzystemi  
łśni w promienistym słońcu  
i nad wieczności zagadką przelata,  
nad życiem i śmiercią ziemi.  
Przeze mnie, przeze mnie  
poznasz, co w gwiazd się kryje milonie,  
a onym kurzu, który wiatr południa  
wzrusza po drogach i rzuca na świeże,  
po burtach rowów i miedzach rosnące  
kępy krwawników i śniade szaleje!  
Przeze mnie, przeze mnie  
rozpoznasz związek pomiędzy spokojem  
w tę północ letnią, a drganiem powietrza  
nad rozległymi rżyskami  
w sierpniowy skwar,  
gdy słońce stanie na szczycie.  
Przeze mnie, przeze mnie  
rozpoznasz związek między pluskiem ryby,  
zostawiającej kręgi na jeziorze,  
a wulkanicznym ogniem, który w łonie  
rodzącej ziemi płonie  
i wre i huczy i lawy  
wyrzuca potok krwawy,  
że ziemia z grzmotem pęka i wałą się miasta  
i giną miłości nadzieje,  
a w śmierci pełnej pustce rozpacza niewiasta!  
I nic nie widzi, tylko oczu dwoje,  
płonące ogniem wulkanu!  
I nic nie słyszy, tylko wrzące tchnienie  
swej rozszalałej piersi!  
I nic nie liczy tylko one chwile,  
kiedy na świata mogile  
stanie z tą misą złocistą  
i krąg szalony zatoczy —  
ten krąg radości i bólu...  
A ty, o królu Herodzie,  
życia i śmierci barbarzyński królu:  
w taniec przed tobą pójdzie wstyd dziewiczy,  
tylko mi pozwól wziąć

Miłość, Śmierć, Taniec

Dziewictwo, Król, Taniec

głowę bożego proroka!...  
A wy służebne! przyjaciółki moje!  
Słuchajcie dźwięków mej harfy!  
Zedrzyjcie ze mnie te szarfy!  
Niech padnie ta droga powłoka,  
niech barbarzyński król życia i śmierci  
moim się ciałem upije!  
Niech go powali ten taniec  
zapamiętałych żywiołów!  
Niech wie, że chociaż z popiołów  
i popiołami żyję,  
przy mnie jest prorok boży,  
przy mnie kochanek mój!

Żywioły

Czemu nie idziesz? czemu?  
Salome, białolistny kwiat Herodiady,  
zerwany ręką grzechu z świadomości drzewa,  
pieśń żywiołów śpiewa...

Przyjdź!

Przyjdź!... Pośpieszmy  
w miesięczną noc do gaju, gdzie cyprysów cienie  
rosną pod srebrnym księżycu zakłębiam  
w jakieś tajemne olbrzymy,  
że po nich stopa człowieka  
kroczyć się lęka...  
Ale ode mnie trwoga jak daleka,  
gdy twa powiedzie mnie ręka,  
gdy przy mnie Salomy wybraniec  
z księgą tajemnic, w której zapisano  
w spełnienia rano,  
co między cieniem cyprysu,  
a między krągiem<sup>6</sup> księżycu  
zmieściło wielkie spełnienie!...  
Albo się wspniemy na stromość opoki,  
przeszywającej obłoki,  
i, mając głębie morz u naszych stóp,  
opanujemy los świata...  
I wielkie zbiorą się rzesze,  
przyjdą mocarze i króle  
z swojego życia zawrócą się dróg  
i wszystkie skarby rozsypią przed tobą,  
byś był, jak oni,  
byś się w ich ubrał purpury  
i na ich tronach siadł  
i z niebotycznej rozkazywał góry,  
byś opanował miecze i lemieszce  
i dzierzył je do końca niezliczonych lat.  
Byś serca z łon królewskich wydzierał skrwawione  
i w swojej mocy  
na misy je rzucał złociste!  
A ty nad życia żałobą  
i ponad życia radością,  
nad jego blaskiem i wonią,  
nad jego nocą i dniem

Wizja, Władza

Morze

<sup>6</sup>krągiem — dziś popr.: kręgiem. [przypis edytorski]



podniesiesz swą prorocką, niedosięglą wzgardę  
i, uderzywszy dłonią  
w pomarłe głązy twarde,  
że dźwięk wydadzą krwawy,  
a dotąd niesłyszany w istnienia obrębie,  
rozpoczniesz wieścić sprawy,  
będące ponad istnieniem,  
nad tym, co się mieści,  
w rozkoszy czy boleści,  
między cyprysu cieniem,  
a krągiem srebrnego miesiąca.

A morze, nad bezdenne wychyliwszy głębie  
swą rozwichrzoną, niepomierną głowę,  
na której każdy włos,  
srebrzystą pianą zlany,  
dźwiga wieczności głośnie oceany,  
słuchać cię będzie z poszumem,  
co najgłośniejszy ból światów przygłuszy!

Morze

Lecz ponad morza szum

Szatan

pójdzie ten głos,

który się wyrwie z twojej duszy...

Lewiatan<sup>7</sup> się ruszy

i oczy swe globowe z zdumienia otworzy

i paszczę, która chłonie wieków straszny żer,

do twojej wyciągnie Salomy.

Pragnie ją pożreć, że twemu wieszczonemu

dała tę wielką moc,

która nad wszystkie idzie Lewiatany!

Ale w szatańską noc,

gdy błyskawice i gromy

z krzykiem owijać będą swymi wstęgi

i żreć swoimi ogniami

wieczysty byt,

ona płomiennym mieczem swej potęgi,

która ci duszę rozżęgła

do wieczystego płomienia,

odetnie głowę potwora

i na złocistej ją misie

przed tobą rozkosznie złoży,

o ty cyprysie,

cień rzucający olbrzymi!...

O ty proroku boży!

O ty kochanku mój!...

Ach przyjdź!

Czemu twe oczy umarłe tak płoną

w konającego dnia zorzę czerwoną?

Przyjdź!

Libijczyk, królewskiego strzegący pałacu,

śmiało ku mnie sięgnął swym okiem!

Zakradał się z wieczora pod białe me ściany

aby, z westchnieniem głębokim,

Kobieta "upadła",

Pożądanie, Szantaż, Sługa

<sup>7</sup>Lewiatan — nazwa wspomnianego w kilku miejscach w Biblii mitycznego potwora, będącego uosobieniem zła; mówi się o nim jako o wężu, smoku o kilku głowach, wielorybie lub też jednej z kochanek samego Lucyfera; istniały legendy millenijne (żywe ok. roku 1000 n.e.), według których Lewiatan został uwięziony pod Lateranem, siedzibą papieża, a jego wyzwolenie się z tego więzienia miało przynieść koniec światu. [przypis edytorski]

zobaczyć twojej wybranej  
ten obnażony cud,  
ścielący się na miękkie jedwabów dywany,  
pomiędzy rozsunięte miłości osłony,  
na łoża płonących żądz.  
Ach! przyjdź!  
Libijczyk do przybytku wejdzie nieproszony,  
westchnieniem miłość mą kupi,  
na jego czasce trupiej  
me rozżarzone położą się ręce!  
Do jego czarnej brody  
przyłgnie ten dziwny kwiat,  
który w pożądań niweczającej męce  
zabójczym mieczem wykwiata  
z mej twarzy młodej —  
jak tve źrenice, choć umarłe, płoną  
w cichej bladeści na tej misie złotej!  
Ach! przyjdź!  
Przyjdźże z tym głosem bożym,  
który rozbrzmiewa w świątyni  
nad lud ten tłumny,  
o marmurowe łamie się kolumny  
i o sklepienia odbija się gromem  
i jehowiczne łaskoty  
na całopalne rozlewa ołtarze!  
Libijczyk zwiędłoczoły opuści z mym sromem  
mojego domu próg...  
Ach! przyjdź!  
Salome cię woła...  
Salome, kłęby włosów rozwiawszy miedziane,  
niby wieków pożaru krwawiące się łuny,  
w wieczystej harfy uderzyła struny  
i śpiewa —  
i wzywa cię, proroku: przyjdź! ach! przyjdź! ach! przyjdź!  
Weź mnie do swego kościoła!  
W rękę trzymając palmy,  
zerwane z wiosennego zmartwychwstania drzewa,  
nucić będziemy psalmy,  
wielbić będziemy Boga,  
jako jest jeden Bóg,  
który miłości pragnienie  
w twoją Salome wlał.  
Mirę będziemy sypać w trybularze<sup>8</sup>,  
do ognia dokładać drew,  
niech Abrahama spełni się ofiara!  
Niech głowa bożego proroka,  
który ten zrodził śpiew,  
ten śpiew wieczysty,  
spocznie na misie złocistej!  
Albo wszechmożny podniesiemy bunt!  
Podważym świątynny mur —  
niech runie u naszych stóp  
wraz z Bogiem, który w piersi najprzedniejszej z cór  
zbudził rozpaczny głos,  
ciemny, jak grób,

Obrzędy

Bunt

<sup>8</sup>trybularz — kadzielnica. [przypis edytorski]

rozbrzmiewający nad wielką nicością,  
idący w zorzę czerwoną  
konającego Żywota,  
nad tymi oczy<sup>9</sup>, co tak strasznie płoną!...

Miso wybrana! o miso ty złota!  
wieczysta struno mej harfy!...

Taniec

Ach! przyjdź, proroku, przyjdź!...  
A wy, o moje służebne,  
zedrzyjcie ze mnie te szarfy —  
i tańczcie... i tańczcie!... i tańczcie!...

Miso wybrana! o miso ty złota!...

---

<sup>9</sup>*nad tymi oczy* — nad tymi oczami. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymny-salome>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprowicz, Hymny, "Biblioteka Polska", Warszawa, 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).